TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 23 lipca. №. 30.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Francesca Romana.

(Dokończenie.)

W nagrodę za życie tak zupełnie oddane Bogu a tak związane z potrzebami bliźnich, Opatrzność nawiedza św. niewiastę krzyżami. Dotkliwe straty, zamiast pozbawić ją pogody ducha i ufności w Bogu, służą jéj do większego uświęcenia się. W Rzymie, jak w całych Włoszech podówczas, panowały rozbój i domowa wojna. Możne rodziny *Orsinich, Kolonnów, Savellich* wydzierają sobie nawzajem władzę, a ścieśniają coraz więcéj papiezką. Lud buntuje się zarówno przeciw panom i przeciw papieżowi. Całe miasto polem zamieszek i walki, każdy pałac jest dobrze obwarowaną fortecą. Z tych nieznasek domowych korzystają sąsiedzi a napady ich gorsze od napadów Hunnów lub Wandalów. Ambitny Władysław Neapolitański zdobywa Rzym w r. 1413. Wtedy na męża Franciszki, ciężko rannego w bitwie, spada cała nienawiść przeciwnego stronnictwa; syn najstarszy wtrącony do więzienia, on sam skazany na wygnanie i na utratę majątku. Wielkoduszna niewiasta znosi wszystkie te klęski z zupełném poruczeniem się woli Bożéj i pociesza strapionego męża, idącego w tułactwo, słowami Joba: *Pan dał, Pan odjął; jako się Panu upodobało, tak niech się stanie.* Sama zostaje w mieście wśród zawziętych wrogów, aby czuwać nad dziećmi i pałacem męża. Zaraza niebawem zabiera jéj dziecko jedno, potém umiera drugie — ona jednak wśród tego nawału klęsk nie traci ani na chwilę ufności w Panu, że On wszystko urządza najlepiéj. —

Nareście zakończyły się dni próby i utrapienia, a w nagrodę za okazaną stałość i niezachwianą wierność, wraca Opatrzność stokrotnie, co poprzednio była odjęła. Po ukończeném rozdwojeniu w Kościele, za roztropnych rządów Marcina V przychodzi Rzym do dawno utęsknionego pokoju. Rodzina *Ponzianów* odwołana z wygnania, odbiera dobra i godności utracone.

Sama tylko Franciszka nie używa nowego szczęścia, które zakwitło nad jéj domem, lecz żyje po dawnemu, coraz surowsza dla siebie a miłosierniejsza dla innych.

Dla niéj Opatrzność przeznaczyła inną drogę. Powiedziałem, że od pierwszych lat życia wzdychała za klasztorem a wstąpić do niego nie mogła. Nareście Bóg spełnił to jéj najgorętsze życzenie. W r. 1436 mąż jéj umiera, a ponieważ dzieci już były dorosłe i więcéj nie potrzebowały opieki, może swobodnie rozrządzić swoją osobą. Czterdzieści lat przeżyła w małżeństwie, powołana na to, aby w czasach wielkiego upadku moralnego dała z siebie wzór chrześciańskiéj żony; gdy wychowała dzieci i przykładem swoim pobudziła wyższe rzymskie społeczeństwo do życia chrześciańskiego, misya jéj doczesna była spełniona na zewnątrz. Opatrzność wtedy dozwoliła jéj poświęcić ostatnie lata ziemskiéj pielgrzymki na potrzeby własnéj duszy i życie bogomyślne.

Odstąpiwszy majątku dzieciom, wstępuje do zakonu *Oblatek*, założonego przez nią niegdyś w r. 1425 pod regułą św. Benedykta. Zakonnice oddawna przywykły w świecie jeszcze żyjącą uważać za swoją duchowną matkę i nigdy inaczéj nie nazywały. Teraz chciała być pośród nich ostatnią. Ale w krótce pomimo długiego oporu wybrały ją na przełożoną i pod jéj mądrym i świętym zarządem zamienił się klasztor w głośną szkołę wszelkich cnót chrześciańskich. W takim czasie liczba członków wzrosła do tego stopnia, że trzeba było pomyśleć o nowym, obszerniejszym domu. Wtedy przeniosła się Franciszka z swémi córkami duchownémi do *Torre dé Specchi* czyli „wieży zwierciadeł" pod bokiem Kapitolu, gdzie dzisiaj jeszcze kwitnie założone przez nią zgromadzenie.

Wyniesiona wbrew woli swojéj na godność matki przełożonéj, podwoiła dawną uległość, uważając się zawsze za ostatnią z nowicyuszek. Jeszcze za życia męża, otoczona dostatkiem i liczną czeladzią, nie przyjmowała nigdy usług niczyich, lecz sama wszystkim służyła. Teraz przyświecała innym w pokorze i poniżaniu się dobrowolném. Nieraz wracała z winnicy do klasztoru, dźwigając na głowie spore brzemię drew; nieraz sama prowadziła osła, obładowanego dla chorych i biednych żywnością lub innemi zasobami.

Nareście po czterech latach przełożeństwa, gdy córki swe duchowne słowem i przykładem zawiodła na wysoki szczebel doskonałości, gdy czczona była w całym Rzymie i ubóstwiana od biednych i cierpiących, zbliża się koniec jéj doczesnéj pielgrzymki. Miała wtedy lat pięćdziesiąt sześć. Ciało jéj, które po śmierci przez długie wieki trwać miało i trwa dotąd prawie nietknięte, za życia wyniszczone było postami, czuwaniem, pokutami wszelkiego rodzaju. Wychudła i słaniająca się na nogach, znosiła codzień największe boleści bez narzekania, nie zmniejszając w niczém ni dziennéj pracy, ni uczynków miłosiernych. Ciało jéj nie miało już żadnych sił prawie, jedynie nadzwyczajna moc woli i hart ducha utrzymywały ją jeszcze. Pragnęła tylko jednéj rzeczy, zobaczyć jak najprędzéj swoją nadziemską ojczyznę a gwałtowny upadek sił i podwojone

boleści były jéj rękojmią, że chwila ta już nie jest daleką. —

W tém donoszą jéj — było to 3 marca r. 1440 — że najstarszy syn niebezpiecznie zachorował. Chociaż sama bezsilna, pośpiesza natychmiast, aby synowi oddać tę samą posługę, któréj doznało tyle tysięcy nieszczęśliwych. Ale pałac *Ponziano* daleko od jéj klasztoru, z tamtéj strony Tybru; przybywa do niego zupełnie wycieńczona. Zastaje syna już lepiéj, bo gwałtowny i nagły napad prędko przeminął. Na prożby dzieci pozostaje z niemi dzień cały, a gdy przed wieczorem zabiera się ku odejściu, dzieci widząc, w jak opłakanym jest stanie, chcą ją wszelkiemi sposobami u siebie zatrzymać, a przynajmniéj w lektyce odesłać. Mimo próźb, udaje się pieszo w drogę, wierna ślubowi ubóstwa. Nie wiadomo, czy byłaby zaszła. Na drodze spotyka spowiednika swego, który widokiem jéj przerażony, wraz z towarzyszką pod posłuszeństwem na powrót do pałacu odséła. Franciszka przyjmuje rozkaz z wielką boleścią, bo przeczuwa, że nie zobaczy więcej celi swojéj, ni pożegna się z siostrami, jednakże wierna ślubowi posłuszeństwa, schyla w milczeniu głowę i wraca. Stało się, jak przeczuwała, bo już pałacu *Ponziano* za życia nie opuściła. Po siedmiodniowéj chorobie zabrał ją Bóg do siebie.

* * *

Gdy rozeszła się wiadomość o jéj śmierci, tłumy wiernych śpieszą do pałacu *Ponziano;* wkrótce pałac natłoku pomieścić nie może. Przenoszą więc zwłoki do kościoła, gdzie dzisiaj spoczywają, a Rzym cały bierze udział w tym pochodzie. Wszystkie ulice, okna, dachy okryte tłumami, które wołają jednozgodnie: Święta, Święta. Przez trzy dni zwłoki wystawione w kościele, a przez te trzy dni niezliczone cuda następują po sobie nieprzerwanym ciągiem; wszystkie obwarowane takiém mnóstwem wiarogodnych świadectw, że najgrubszy skeptycyzm ani jednego z nich w wątpliwość podać nie może. Cały Rzym patrzy zdumiony na długie szeregi ułomnych, kalek, niewidomych, opętanych i chorych wszelkiego rodzaju, jak przybywając z wiarą w sercu do świętych zwłok, tracą w jednéj chwili nawet ślad wszelki chorób lub kalectwa. Nie bez przyczyny Pan Bóg śmierć świętych otacza cudami; są one dyplomem ich niebieskiéj chwały, a dalszym ciągiem ich działania na ziemi. Czego sami nie skończyli za życia, tego za nich dokonywają cuda. To téż na widok tego, co się działo, tysiące dusz, poprzednio ostygłych, obiera sobie Franciszkę za wzór i modłę nowego życia.

Została patronką niewiast rzymskich. Od czterech wieków do niéj się modlą, a dzisiaj kult jéj większy, niż kiedykolwiek. Po przeniesieniu zwłok jéj dnia 6 czerwca, przez dni kilka, od rana do wieczora, gęste tłumy zalegały jéj kościół, aby pomodlić się na jéj grobie. Ludzie zawsze do tych świętych się modlą, po których spodziewają się skutecznéj pomocy. Ztąd się tłómaczy dziwne, a jednak naturalne zjawisko, że święty jaki, dawniéj głośną czcią otoczony, nieraz przez wieki całe zostaje na wpół zapomniany. Dopiero gdy wielkie spadną klęski i cierpienia ciężkie, ludzie, jakby ze snu ocuceni, przypominają sobie, że dawniéj w podobnych nieszczęściach ten lub ów święty skuteczną był pomocą. Wtedy z podwójną gorliwością zwracają się do niego, cześć jego się wzmaga, a modlitwy strapionych wiernych, przezeń zaniesione do stóp Bożego miłosierdzia, sprowadzają na ziemię pomoc i zbawienie.

Bo święci Pańscy podobni do bystrych strumieni, karmiących nieprzejrzane łany. Im bliżéj wody, tém bujniejsza roślinność, im daléj, tém słabsza. A gdy nadchodzi lato suche, strumień maleje, wije się leniwie po korycie już zbyt wielkim dla niego; wszystko do koła schnie, żółknieje i w popiół się zamienia. Wtedy ludzie modlą się gorąco, a złączone ich modlitwy sprowadzają z nieba nowych łask ulewę. Strumień przez nich zaniedbany i z ich wiary zmalały, zamienia się w rzekę, rozlewając na wsze strony nową świeżość i życie nowe.

Czyż i pamięć Franciszki spotężnieje i stanie się jedną z owych rzek nadziemskich, które wlać mają nowe siły w schnący społeczny organizm? Gdy matrony chrześciańskie złączą się w modlitwie z jéj czystym duchem, obrawszy ją za wzór i naśladowanie swoje, ustanie moralna posucha, która cięży nad ludami. Boć czasy nasze tak podobne do tych, w których żyła wielka owa niewiasta. Stolica Piotrowa zagrożona, jak niegdyś przed wiekami, ludy ostygłe w miłości do Namiestnika Chrystusowego utraciły jedność swoją i punkt oparcia, chwieją się w podwalinach swoich. Otwarty podbój lub podziemna rewolucya wywraca rządy, religijny indyfferentyzm zatruwa jednostki, socyalizm rozkłada rodziny. . . . Co wypłynie z powszechnego rozbicia, gdy i rodzin nie stanie?...

I przeniosłem się myślą do północnéj krainy, która niegdyś kwitnąca i wonna, zamieniła się dzisiaj w pustynią mogił i krzyżów. Cały lud jeden powiędły, zżółkniały, niby trawa na spalonym stepie. Wyglądamy deszczu od lat tylu, a tymczasem wszystko schnie, marnieje, ginie coraz więcéj. Czyż nie czas najwyższy, by niewiasty tego kraju modliły się gorąco, usilnie, jak niegdyś św. Franciszka? Wszak w bardzo podobném do niéj są położeniu! Ileż z nich, pozbawione mężkiéj pomocy, pozostawione na straży domu i niedorosłych dzieci, wystawione na zemstę wrogów, musiało radzić o rannych lub nieszczęśliwych tułaczach, chociaż już upadły pod brzemieniem własnych kłopotów! Ale dziwna siła jest w kobiecie: gdy ją sądzisz bliską rozpaczy, ona siły potraja. Gdzież talizman téj siły? jedynie w modlitwie. Gdy kobieta na wzór św. Franciszki swoje dni szczęśliwe przepędza na modlitwie, w posłuszeństwie, na gorliwém spełnianiu obowiązków matki i żony, to w dniach utrapienia, gdy cała rodzina wstrząśniętą zostaje, odbiera od Boga nadzwyczajne łaski i niezmierną siłę, tak iż działać umie za wszystkich, myśleć za wszystkich, ona, co przedtém ani kroku sama z siebie uczynić nie śmiała. Taka to nagroda za Boże posłuszeństwo. Za dobrowolne wyrzeczenie się własnéj siły odbiera stokrotną, nową. I wtedy zamienia się kobieta w opokę, o którą roztrząsają się w bezsilnym gniewie wszystkie fale zagrażające rodzinie. Póki rodzina cała, nic jeszcze nie jest straconém, bo z ocalonych rodzin, gdy Bóg zechce, rozrośnie się nowy lud, nowa społeczność.

Ta przyszłość, powiedzmy to sobie po raz ostatni, zawisłą jest od kobiety . . . . od moralnego nastroju, z jakim wystąpi do walki . . . . od hartu duszy, z jakim przetrzyma burzę. . . . Czyż ją przetrzyma, jeżeli na wzór św. Franciszki nie oprze się na Bogu i Jego łasce? . . . .

Rzym w czerwcu r. 1869.

Stefan Pawlicki.

KORESPONDENCYE.

(Fp.) **Rzym**, *16 lipca*.

Pocieszającą wiadomość o zdrowiu księżnéj *Odescalchi*, z domu hr. Branickiéj, podać Bogu dzięki mogę, że niebezpieczeństwo minęło, i powrót sił już widoczny. Ofiarowała w darze kolegium polskiému ornat zielony, dziękując za modlitwy, za nią co dzień zanoszzne.

Zapewne przesłano już do *Tygodnika* list Ojca ś., który wystósował do polskiéj konferencyi Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Paryżu, w kilka dni po odebraniu odeń adresu przez pośrednictwo ks. Witkowskiego. A ubożuchny, skromniutki był ten adres, ginął wobec okazałości innych; czemże tedy ściągnął na siebie szczególną uwagę Ojca św.? Bogactwem uczucia czci, miłości, mimo ubóztwa formy; bogactwem wewnętrznym, które wydatniało się tym więcéj przez skromną powierzchowność.

Ojciec św. przyzwolił był na prośbę kapituły akwizgrańskiéj, żeby jéj na odnowienie katedry udzielono marmurów starożytnych wykopanych w Emporium. Międzynarodowa *jury* ma czuwać nad dokonaniem restauracyi odpowiednio do wymagań sztuki i z zachowaniem piętna dawnych wieków. Należą do niéj z Włochów baron *Visconti*, z Francyi msgr. Barbier de Montault, świeżo wraz z kanonikim akwizgrańskim Leopoldem hr. Spee, mianowany *cameriere apostolico*.

Podobnież kosztownych marmurów starożytnych udzielił Ojciec św. kardynałowi *Bonald*, potrzebnych dla restauracyi wielkiego ołtarza w katedrze lyjońskiéj.

Pochwalił wielce i błogosławił Ojciec św. zawiązane niedawno Stowarzyszenie w celu wykupowania ubogich kleryków od służby wojskowéj, któréj poddani przez uchwałę parlamentu włoskiego, potwierdzoną od króla Wiktora.

Komitet centralny w Bolonii, odznaczającéj się czynnym wzięciem się do dzieł wielkich katolickich stawionych naprzeciw bezprawiom rewolucyi, udał się z prośbą do *Osservatore romano*, aby przyjmował ofiary wiernych, których można się z Rzymu spodziewać wiele, gdy już jedną z pierwszych ofiar była przesłana przez pewną damę rzymską.

Z polecenia Piusa IX wiele, niezmiernie wiele uczyniono nie tylko dla chwały bożéj, dla ozdoby kościołów, lecz i w sprawach świeckich dla ułatwienia komunikacyi dla zdrowia, dla przyozdobienia miasta pomnikami sztuki iście chrześciańskiéj. Obecnie na placu św. Bartłomieja *all' Isola* ma być postawion monument we formie podłużnego piedestalu, na którym wznosić się będzie mała piramida w liście, z krzyżem u szczytu; każdy boków ozdobion będzie statuą; na przedzie św. Jan Boży, z pod którego wezwaniem jest tu w pobliżu szpital; z odwrotnéj strony św. Bartłomiéj, którego tytuł kościoła, po bokach św. Franciszek z Assyżu, jako patryarcha zakonników, sprawujących służbę bożą przy tym kościele, i św. Paulin, z Noli, którego ciało w kościele spoczywa.

Sieć kłamstwa w sprawach rzymskich rwie się, ale nie przestaje sidlić nieostrożnych.

Agence Stefani pod datą 3 lipca z Rzymu podała następujący telegram:

„*Civitta cattolica* podaje dziś opis ostatecznego planu, przyjętego przez papieża, co do urządzenia skrzydła pobocznéj nawy św. Piotra, gdzie mają się odbywać posiedzenia Soboru. W poprzednich planach figurowały miejsca dla ambasadorów; tą razą nie ma o tym mowy.“

Korespondent, ów osławiony *Korespondent Rzymski* do Agiencyi Stefani, jak wiedzą wszyscy dobrze, nie mogący wcale pisać z Rzymu, skłamał po prostu, że czytał to w *Civilta cattolica*, czego tam nie masz, owszém, czemu zgoła coś przeciwnego tam każdy znajdzie. Widocznie chce, — nie w rządy, boć te wiedzą, co się święci — ale w publiczność w mówić, że Rzym zrywając z mocarstwami, nie chce żeby były reprezentowane na Soborze. I *Civitta cattolica* i *Osservatore romano* protestują przeciw téj baśni i kłamstwu.

Twórca projektu zebrania anti-Soboru rewolucyjnego *Recciardi* ciekawe i pełne dla nas pociechy czyni wyznanie, skarżąc się w *Popolo d'Italia*, że jego mowy anti-katolikie Włochy raczéj więcéj katolickiemi czynią. „Inna rzecz, mówi on, że kiedy tak rzeczy stoją, mowić nie o pójściu na Rzym śmiech wzbudza. Mówiłem już od r. 1862 w izbach deputowanych, „droga do Rzymu prawdopodobnie może otworzyć się nam chyba przez schizmę,“ i w tym przekonaniu ogłosiłem anti-Sobór dnia grudnia 1869 r.“ Biedny utopista krzepi się w zachwianych swych nadziejach otuchą daną mu przez Garibaldego, którego mania pisania głupich listów na wsze strony przechodzi pojęcie. „Stój mocno pisze on przy zebraniu waszego wzniosłego anti-Soboru; w tych czasach wysokiéj polityki starajmy się przynajmniéj wytępić *negromangią* (sic). Wysłano statek w pobliżu Caprery, żeby czuwać nad „starym wodzem“ a rewolucya urzędowa lęka się, żeby nie być pożartą przez rewolucyą nieurzędową, socyjalistyczną. Ale nie na długo jéj panowanie, bo coraz widoczniéj idą Włochy *na dno* wedle sławnego wyrażenia samegoż króla: *audiamo al fondo*. Cóż rokować państwu, które organa w kraju zowią jawnie jak *Persevernnza*, *bryganteryą cywilizowaną*, w którym deputowani sprzedajni, złodzieje, mordercy!

Przed sądem przysięgłych w Assisi stawiony był deputowany Giovani Maina za *morderstwo* powtórne.

Ojciec św. wzywa już też kaźni bożéj na ten rząd bezbożny przez swój sojusz z rewolucyą.

W dzień *św. Piotra* powiedział uroczyście: *Deus perdat eos, qui perdere nos fertinant*, „niech Bóg zatraci tych, którzy śpieszą się na zgubę naszą.“

Osservatore cattolico, znakomity katolicki dziennik medyolański, za zamieszczenie tych słów oskarżon o „ciężką obrazę przeciw poświęconéj osobie króla.“

Widać, jest więc jeszcze bojaźń sądów bożych na

dnie duszy rządowych rewolucyonistów, kiedy ich to słowo papiezkie tak wzburzyło strasznie.

Ale cóż im pomoże ściganie karami dziennika za powtórzenie słów Ojca św.; kiedy te uroczystéj prośby i zaklęcia słowa Namiestnika Chrystusowego już stanęły przed wyższym trybunałem, aniżeli nim jest trybunał „ludu wszechwładnego“, bo wszechmogącego Boga, Jezusa Chrystusa, który tyle dziś prześladowany w członkach swoich mistycznego swego ciała, Kościoła świętego!

Mgr. *Nardi,* audytor Roty, czytał 1 lipca w akademii duchownéj wobec 10 kardynałów i licznego słuchacza, rozprawę na zbicie księgi hr. *Mamiani* „o teoryi religii i państwa.“ Ze zwykłą logiką, siłą rozumowania i mocą słowa obala wywody kręte Mamianiego, który z rzadką sztuką szermuje frazesami.

Wymowny był ustęp, gdzie wspomniał o zniesieniu klasztorów we Włoszech, prawdziwie wykrzyk boleści z głębi duszy katolickiéj, opłakującéj spustoszeszenie religijne.

„Nie ma już tych zakonów, tych świętych zgromadzeń, pierwszych kwiatów chrześciaństwa, które ucywilizowały Europę i w rólników odmieniły barbarzyńskich wojowników Anglii, Irlandyi, Renu, Wezery, Dunaju, Wisły w wiekach średnich, Missisipi, Orinoku, Paraguayu w nowożytnych czasach. Zniknęły z naszego kraju te zacne siermięgi, które ją okrywały. Benedykt i Maurus, Tomasz z Akwinu i fra Angelico, Franciszek z Assyżu i Bonawentura, Bellarmin, Pallavicino i Segneri, Baroniusz i Cesari, i tyle drzew szlachetnych, napełniały czcią wsze kraje, nasz mianowicie; dziś ledwie zostały korzenie, codzień zagrożone przez nieukojoną nienawiść rewolucyi! Ach, panowie! kiedy przebiegam opustoszałe klasztory św. Marka we Florencyi, lub św. Antoniego w Padwie, św. Marcina w Neapolu, albo Kartuzów pustelnią w Pawii, kiedy wstępuję pod sklepienia Assyżu, na podziw światu będące, gdzie geniusz ludzki natchniony wiarą i miłością dosięgnął najwyższych szczytów sztuki, kiedy myślą wracam w czasy wielkich poetów, wielkich mówców, wielkich sztukmistrzów, i gdy pod tymiż sklepieniami, uświetnionymi przez Giottych, Giuntów, Cavallinich, co były świadkami tak świętéj i świetlonéj przeszłości, gdy słyszę rozlegające się jedynie kroki żołnierza brutalnego, obojętnego: pytam się siebie, nie, czy ci ludzie, co to sprawili, kochają Boga i prawa jego, ale czy kochają tę ojczyznę, któréj się mianują bałwochwalcami, kiedyć z jéj czoła zrywają liść po liściu jéj wieniec chwały, by ją, królową świata, uczynić pośmiewiskiem i igrzyskiem świata.“

Do strasznéj nędzy i moralnéj i materyalnéj rewolucya przywiodła świat romański, teraz pożądliwe oczy zwraca na Wschód ku światowi słowiańskiemu. Otóż co pisze *Mazzini* w *Correspondance Orientale:*

„Wierzę mocno w przyszłość ludu greckiego, i wierzę, że na przyszłość tak jak w przeszłości **„Grecya i Włochy powinny iść zgodnie razem;“** wierzę w przyszły tryumf rasy słowiańskiéj i witam go radośnie. Kwestya wschodnia związana jest ściśle z przyszłymi losami Europy. Zgoda pomiędzy *Grekami, Słowianami, Rumunami jest konieczna;* i Grecya powinna ustanowić konferencyą tych trzech żywiołów i ogłosić *Carogród wolnym miastem republikańskim, stolicą centralnéj władzy.* W dniu, w którym ta zgoda trzech ludów greckiego, rumuńskiego i słowiańskiego przyjdzie do skutku, kwestya wschodnia natychmiast będzie rozwiązana.“

Rewolucya już wypowiada dalsze swe hasła. Już jéj nie dosyć aglometarów rodowych we Włoszech, i w Niemczech; już marzy o zjednoczeniu plemion osobnych w jedno państwo, o republikańskiéj formie rządu: widocznie dalszy to krok w postępie ku rozwiązaniu wszelkich narodowości i rozbiciu wszech organizmów społecznych na atomy społeczne, jednoczące się i odpychające wzajem co chwila wedle chemicznego pokrewieństwa; widocznie to dalszy krok ku indywidualizmowi, ku barbarzyństwu.

Coś podobnego przebija w artykule *Przeglądu polskiego* z czerwca „przegląd rzeczy słowiańskich“, gdzie autor na wstępie żali się, że nigdy dotąd nie zjednoczył się *ród* słowiański w jedno państwo, żeby missyi swéj na Wschodzie dopełniać, a co trąci bardzo dziegciem panslawistycznym. W dalszym ciągu uważa autor to za ogromną zasługę słowiańszczyzny, że Czesi walczyli w hussyckich wojnach o *wolność sumienia (!),* a Polacy nadali sobie formę rządu liberalną, do któréj zdążają dziś dopiero inne narody [tak — ale czy na pożytek sobie?]. Te myśli artykułu, jako téż obrona realności *fatum* podjęta przez powieść głupią i niemoralną, doprawdy źle licują z artykułem Szujskiego, z teką Stańczyka, z konspiracyą korespondentów. Że u nas żadne pismo nie umie, czy nie chce być wybitnie jednego kierunku!

We Francyi wre od dawna walka pomiędzy katolikami ścisłymi, ultramontanami, a liberalnymi katolikami, którzy marzą o pojednaniu Kościoła z liberalizmem i kłamanym postępem obecnym, choć Papież w Syllabusie to dążenie już napiętnował. Coraz natarczywiéj przedstawia się im, a przedstawi stanowczo po przyszłym Soborze alternatywa przejścia do obozu katolików albo liberałów. Dziś, niestety! znów jeden, i to kapłan, i to zakonnik, i to ścisłéj reguły bogomyślnéj, karmelitanin bosy, O. Hiacynt, zdaje się staczа już w głąb pochyłości, na które wstąpił. Na posiedzeniu *ligi i pokoju* stawił w mowie swéj na równi religią żydowską, katolicką i protestancką. U nas w Polsce zdrowy zmysł ludowy dokładnie oznaczył wartość trzech tych religii w opowieści o rabinie, księdzu katolickim i predykancie protestanckim: że kiedy predykant zapytał rabina, kto z nas ma prawdę, ten odrzekł: jeżeli Messyasz się narodził, to ksiądz katolicki; jeżeli Messyasz się nie narodził, to ja, Rabin żydowski; a czy się narodził Messyasz, czy nie, ty nie masz prawdy nigdy.

Wyjątek z listu ks. Adolfa Bakanowskiego, przełożonego missyi ks.ks. Zmartwychwstańców w Texas, **do przełożonego Zgromadzenia.**

Panna Marya, 22go maja 1869.

Czcigodny nasz Ojcze Jenerale!

„Oto od dwóch miesięcy mieszkamy już w nowym domu, jak równie od dwóch miesięcy prowadzimy szkołę w początku upragnionym. Na górze nasze pomieszkanie, na dole szkoła. Choć trudu i pracy było nie mało, ale, Bogu dzięki, dzisiaj z tryumfem naszym, a zawstydzeniem kilku intrygantów przeciwnych téj budowie, zakończyliśmy prawie wszystko. Cięży wprawdzie na nim dług 1000 doll., jednak w ciągu dwóch lat spodziewamy się go pozbyć.

Teraz inny mamy ład i porządek we wszystkiém, mieszkamy jakby w klasztorze, gdzie wszystko sprzyja życiu regularnemu i świętéj spokojności. Nikt i nic nie przeszkadza modlitwie i czytaniu książek, na co głównie poświęcamy godziny dnia, owszém cały czas wolny. *Servata cella dulcescit, in ea enim lux vitae crescit, caro marcescit, tentatio quiescit.*

O! mój Boże! gdyby to nasi bracia kapłani, ci, o których tylko smutne po świecie chodzą nowiny, gdyby, mówię, choć raz w życiu chcieli poważnie wejść w samych siebie i przyjąć to światło Boże, tak nas wyraźnie do pokuty wzywające, zrozumieliby wtedy zapewne, że inaczéj, jak oni dzisiaj, służyć trzeba ojczyźnie. Nie nasza rzecz rozumować, gawędzić, uczyć świat pięknemi słowy, w rozprawach o ludzkości, o solidarności itd. itd. Nam, jeżeli zawsze, to dzisiaj szczególnie należy pokutować w prostocie, w upokorzeniu i cierpliwości. Ojczyzna niczego od nas więcéj obecnie nie żąda jedno ofiary, a ofiary pełnéj w rezygnacyi i poświęceniu. Nie tak jéj pilno nawet mieć bohaterów, ale pragnie i woła o Świętych, którzyby zawsze i wszędzie umieli cierpieć, kochać, a cierpieć bez granic, choćby też całe życie, bo tylko jedni święci dadzą jéj wolność i swobodę. Opatrzność Boża i Jego mądrość każą nam być dzisiaj mrówką na świecie, nieznaną, małą, pilną i nieznacznie, jak ona, bez ustanku śród świata pracującą. I jakąż Polskę mogą odbudować kościotrupy, upiory zepsucia, dzieci wyuzdanych chuci ciała i namiętności? Jakieżby wtedy było szczęście i życie narodu? O Jezu, broń nas od marzeń, złudzeń, myśli szalonych i celów zuchwałych tych obrzydłych dzieci pychy!

Niedawno odebrałem list od ks. N. N., w którym lży mnie z niesłychaną złością, diabłem tytułując. Porozsyłał listy do niektórych naszych parafian, czerniąc nas najszkaradniéj. Jak się też szatan zawziął na nas! od samego początku aż dotąd, czego on przeciw nam nie dokazuje. Będziemy milczeli, ani słowa nie powiemy na naszą obronę. Uczynki nasze niech o nas świadectwo dają. Ufamy Panu Jezusowi, że i ten krzyż nie przejdzie dla nas bez zasługi. Bogu dzięki za wszystko.

Nasz stary nauczyciel, pan Warencki, prawdziwie powołany na szkolarza, pracuje z wielkiém poświęceniem: cierpliwość i pobożność są w nim wydatne. Szkółka nasza dotychczas była elementarna, nie wątpię, że z czasem pójdzie wyżéj; są i teraz dzieci już wyżéj rozwinięte. Uczą się także po angielsku. Katechizm wykładam trzy razy na tydzień. Spowiadają się co miesiąc mniéj więcéj. Nie wiem czy mam słuszność, ale mnie się zdaje, że dla dzieci niedobrze jeszcze rozwiniętych, spowiedź częstsza mogłaby być szkodliwą; wszakże uważam na pojętność i statek dziecka: baczę tylko, by nie przemagała forma, do któréj dzieci głównie się zawsze przywięzują.

Z trudnością przychodzi utrzymać szkołę i opłacać nauczyciela: Rodzice płacą tylko pół talara na miesiąc od dziecka, i trzeba jeszcze prosić i gromić, by do szkoły przysyłali. O naukę tu wcale nie dbają: byle dziecko umiało czytać, pisać i rachować, to już i żegnają się ze szkołą. Przemysł, handel, a u nas w Pannie Maryi rólnictwo, te przynoszą pieniądz do domu: uczony, jeżeli wié, chwyci się jakiego rzemiosła, z głodu umrze. Więcéj tu popłaca przemysł niż uczonego podobno cała Ameryka, wiele ma sobie pod tym względem do wyrzucenia; od tak dawna katolicyzm śród nich się krzewi, a tyle jeszcze w pojęciach pogaństwa.

Posyłam plan naszego kościoła i domu, polecam się modłom i błogosławieństwu czci godnego Ojca Zgromadzenia.

List Biskupa Łubieńskiego do Namiestnika Królestwa.

(Dokończenie.)

Uderzony szczególną ważnością, jaką znakomici mężowie stanu, i ci właśnie, do których porady najchętniéj stosować się zwykłém, bo w nich najświatlejszą gorliwość i najbardziéj stanowcze poświęcenie w służbie Najjaśniejszego Pana uznaję, przywiązywali do tego, aby wykonanie najwyższéj woli co do wyboru asesorów przez kapituły żadnéj nie uległy zwłoce;

zbyt łatwowiernie może, pod wpływem tych przeważnych względów, łudząc się nadzieją, że w razie, gdyby kolegium duchowne i przezydujący w niém przejawszy się poczuciem odpowiedzialności, jaka na nich z najwyższego rozkazu z dnia 10go (22) maja 1867 r. wynikła, postępowaniem swojém dali Stolicy Apostolskiéj rękojmię, iż przywiązani z głębi serca do nauki Kościoła, używać będą nadanych sobie atrybucyi jedynie dla ułatwienia stosunków pomiędzy Stolicą Apostolską a Biskupami, i że dalecy od brania ztąd jakiegokolwiek pohopu, czy też do wyłamywania samych siebie z pod powinnego Papieżowi posłuszeństwa, czy też do schlebiania podobnemu ze strony biskupów wyłamywaniu się, nie będą ich nigdy używać do stawiania jakichkolwiekbądź przeszkód do swobodnych pomiędzy nimi stosunków.

Łudząc się, mówię, że w takim razie postępowanie kolegium i prezydującego w niém nietylkoby przez Stolicę Apostolską zaaprobowaném być mogło, ale nawet posłużyć do wznowienia pomyślniejszych pomiędzy nią a rządem naszym stosunków

Uwodząc się nadzieją, która, niestety, od pewnéj zarozumiałości wolną nie była, że w ten sposób do tak pożądanego dzieła będę mógł poniekąd się przyczynić.

Mając wreszcie ze strony rządu udzielone zapewnienie, że kolegium przez niego samego nie jest uważaném jako juryzdykcya kościelna, ale jako instytucya czysto administracyjna.

Mając tudzież zapewnienie, że tytuł asesora bynajmniéj nie uwalnia kapłana z wyboru kapituły takowy piastującego od bezpośredniéj względem méj władzy zależności i posłuszeństwa, tak, że w ręku moim pozostaje środek zwrócenia go w każdym razie na drogę obowiązków, jeżeliby od takowych zboczył.

Powziąłem mniemanie, że ze względu na trudności odniesienia się do Stolicy Apostolskiéj, miałem prawo oprzeć się na przypuszczalném jéj zezwoleniu, a przychylając się do woli rządu, zwołać kapitułę celem wybrania asesora.

Jedną rzecz mam sobie do wyrzucenia, to jest, żem w ówczesnych rozmowach z JW. Panem Muchanowem zamilczał tak o encyklice z dnia 17 października 1867 r., jako też i o liście kardynała Antonellego. Powstrzymało mnie podówczas dosyć zresztą naturalne zakłopotanie, pochodzące z wyobrażenia, że zapewne dokumenta te JW. Muchanowowi nie mogły być nieznane, że więc jeżeli i sam o nich zamilczę, to skutkiem rozmyślnego postanowienia. Powstrzymała mnie nadto uwaga, że gdy list kardynała Antonellego skierowanym był bezpośrednio

do ks. biskupa Staniewskiego, a nie był jeszcze publicznie wówczas znany, gdy nadto nie powątpiewałem, że się JW. biskup Staniewski niezwłocznie zastosuje do stanowczych rozkazów w nim zawartych, wnosząc do Najjaśniejszego Pana najpoddańniejszą prośbę o najmiłościwsze uwolnienie go od urzędu, na którym dłużéj już pozostać nie mógł bez postawienia się w przeczności z wyraźną wolą swéj duchownéj zwierzchności; na téj więc drodze rzecz w naturalny sposób załatwienie może osięgnąć, ja zaś będę mógł, tak jak tego żywo pragnąłem, pozostać w téj kwestyi na uboczu, bez brania w niéj bezpośredniego udziału.

Tuszę sobie nadzieję, że dopiero wyłożone względy uszczuplą w oczach JW. Pana błędu, jakiego się przez zamilczenie o powołanych dokumentach dopuściłem. Nie mam wszakże zamiaru uniewinniać siebie w jego oczach, sam to bowiem żywo czuję, że do tém większéj otwartości i zaufania względem JW. Pana Muchanowa obowiązany byłem, iż tenże nalegając na mnie o powzięcie żądanéj decyzyi, domaganie swoje głównie tym argumentem popierał, że gdy Stolica Apostolska nigdy nie potępiła kolegium, uchybiłbym jéj saméj, gdybym odmową moją wzniecał tam spór, gdzie taż Stolica Apostolska za właściwe uznała zachować milczenie. Tém bardziéj zaś zamilczenie to sobie wyrzucam, że w istocie nie miałem jawnych dowodów, żeby JW. Panu Muchanow znane były rzeczone dokumenta, zwłaszcza też drugi, który podówczas jeszcze nie był w pismach publicznych ogłoszony. A jednak, i to właśnie najwięcéj sumieniu memu dolega, gdyby te dowody podówczas były JW. Panu przedstawione, byłyby one mogły wywrzeć znaczny wpływ, a nawet zupełnie zmienić sąd, jaki JW. Pan powziąłeś o postąpieniu JW. Biskupa Płockiego, którego postanowienie niewątpliwie spowodowaném zostało jedynie tylko poczuciem obowiązku pasterskiego i który dalekim był od jakiejkolwiekbądź myśli uchylenia się od posłuszeństwa lub też wierności Najjaśniejszemu Panu.

Błąd dopiero co wymienionėm zamilczeniem poczęty, pociągnął mnie w dalszém postępowaniu w coraz to nowe i coraz cięższe ustępstwa. Powodowany bowiem wrodzoną duszy ludzkiéj chęcią przeprowadzenia własnych pomysłów, żadnego już z dostępnych mi środków nie zaniedbałem, aby czcigodnych współbraci moich Biskupów i Administratorów dyecezyi w Królestwie, skłonić do trzymania się jednego ze mną postępowania; tudzież dla pozyskania na nie zatwierdzenia duchownéj mojéj zwierzchności. Wstąpiwszy raz na tę drogę nie dałem się już od niéj odwieść.

Ani tak poważną przestrogą, za jaką powinienem był uznać potępienie JW. biskupa Płockiego, który pomimo przesłanych mu przezemnie wywodów i rady, nie przekonany onemi, wolność swą wspaniałomyślnie dla zadosyćuczynienia obowiązkowi poświęcił.

Ani też drugą lubo pośrednią przestrogą, jaką dla mnie zawierał cyrkularz przez JW. Pana Muchanowa pod d. 18 (30) sierpnia do naczelników dyecezyi wydany dla zawiadomienia o zesłaniu na wygnanie JW. biskupa Płockiego, cyrkularz, którego doktryna z religijnemi przekonaniami memi zupełnie zgodzić się nie mogła.

Ani ogłoszeniem listu kardynała Antonellego, które ważną stanowiło wskazówkę, że doktrynalny wykład w nim zawarty służyć miał do kierowania postanowień innych biskupów.

Ani listem pod d. 5 (19) października przez JW. Pana Muchanowa do mnie pisanym, w którym zmieniając nagle barwę swéj mowy do téj pory pełnéj czci i uszanowania dla Stolicy Apostolskiéj, nie szczędził już ani wyrazów dla zwierzchności mojéj duchownéj najbardziéj ubliżających, ani też podniet i prostego podżegania do wyraźnego nieposłuszeństwa względem głowy widoméj Kościoła katolickiego: zapominając zapewne, lub też zapoznając, jakiego rodzaju wpływ mowa taka musiała wywrzeć na umysł szczérze do wiary swéj przywiązany, jak dalece jéj użycie w liście do mnie pisanym upokarzającém było dla mnie.

Ani niepojętém zgoła dla mnie postępowaniem JW. biskupa Staniewskiego, który dopuściwszy się zrazu jawnéj uzurpacyi nad spółbraćmi swoimi biskupami powagą w kościele jemu równymi albo i starszymi, podając bez żadnego z ich strony upoważnienia swój osobisty pogląd, jakoby za jednomyślne zdanie episkopatu w liście pisanym do Ojca św., a któren to list przyczynił się więcéj od wszystkiego innego do zajątrzenia trudności i tak już zawiłego sporu, obecnie ociąganiem się w zostosowaniu do wyraźnéj woli Papieża, tychże biskupów stawia w nader ciężkiéj alternatywie albo zasądzenia, by asesorowie z ich dyecezyi zasiadali pod przewodnictwem prezydującego cenzurami kanonicznemi dotkniętego, albo też wejścia w starcie z rządem.

Ani wreszcie pierwszą daną mi przestrogą, że postępowanie moje przez Ojca św. potępionem zostało. Owszém, odebrawszy już tę przestrogę w Warszawie, prosiłem jeszcze JW. Pana o paszport za granicę dla odbycia kuracyi przez doktorów mi zaleconéj, nie tając wszakże przed nim zamiaru dojechania do Rzymu dla podjęcia jeszcze osobiście obrony mego postępowania; nie otrzymawszy zaś pozwolenia do téj podróży, pod dniem jeszcze 8 (20) stycznia wzywałem ks. Andrzejewskiego, by się na swoje stanowisko udał

Przechodząc teraz pamięcią cały ten szereg okoliczności, które powinny były oświecić mnie rychléj, nie mogę nieuznać za szczególną łaskę Bozkiéj Opatrzności, że mi pozwoliła czasu do uznania mego błędu, i naprawienia go o ile w mojéj możności. Nie mogę więc nadal odkładać spełnienia tego obowiązku. Jeżeli bowiem dotychczas dobra wiara mogła mi służyć za wymówkę do usprawiedliwienia przed Bogiem i ludźmi, nadalby już tak nie było, i nie mógłbym już ociągać się dłużéj bez zaciągnienia tych samych cenzur kościelnych, któremi ks. biskup Staniewski dotkniętym został. Cenzury te bowiem nie zostały na niego po szczególnie listem kardynała Antonellego orzeczone, ale były wynikiem ogólnych praw Kościoła, jak go o tém z rozkazu Ojca św. kardynał Antonelli zmuszonym był ostrzedz. W razie zaś téj ostateczności nie mógłbym ani się niewiadomością zastawiać, ani nawet korzystać ze szczególnych ułatwień udzielonych JW. ks. biskupowi Staniewskiemu dla otrzymania absolucyi.

Z tych więc powodów naglony głosem mego sumienia, bym prawdzie złożył świadectwo, do którego obowiązany jestem w moc piastowanéj przezemnie godności, tudzież dla dopełnienia obowiązków moich, tak względem rządu Najjaśniejszego Pana, jako też wzglę-

dem wiernych pasterskiéj mojéj powierzonych pieczy; proszę JW. Pana, żebyś następną deklaracyę, którą mam honor mu złożyć, przyjąć raczył.

Uznaję niniejszém, że ze względu na najwyższy ukaz z d. 22 listopada 1866 r. o zerwaniu stosunków z rzymskim dworem, i unieważnieniu umowy w r. 1847 zawartéj, który to ukaz stanowi, by wszelkie sprawy Kościoła katolickiego się dotyczące, pozostawały nadal w zawiadowaniu ustanowionych w tym celu w państwie władz i zarządów na zasadzie organicznych praw Cesarstwa i Królestwa Poslkiego,

ze względu na najwyższy rozkaz z d. 10 (22) maja 1867 r. o porządku znoszenia się z rzymskim dworem w sprawach duchownych katolików nadający rzymsko-katolickiemu duchownemu kolegium w Petersburgu atrybucyę rozpoznania wszelkich podań przez biskupów do Ojca św. przesyłanych, i stanowienia, czy takowe przesłane być mają;

wreszcie ze względu, że rzeczone kolegium pozostaje obecnie pod przewodnictwem prezydującego jawnie cenzurami kanonicznemi dotkniętego;

żadnego udziału ani w składzie, ani w czynnościach rzeczonego duchownego rzymsko-katolickiego kolegium w Petersburgu brać nie jestem w możności.

Uznaję nadto:

Że przez zwołanie kapituły Sejneńskiéj celem wyboru asesora do rzeczonego kolegium, tudzież przez zdanie wybranemu na to stanowisko ks. Franciszkowi Andrzejewskiemu, proboszczowi w Słowikach, polecenia, aby się udał do Petersburga dla objęcia tych obowiązków, popełniłem błąd, któren, skoro powagą Kościoła potępionym został, ja go téż zarówno niniejszém potępiam i odwołuję.

Upraszam JW. Pana, abyś o niniejszéj mojéj deklaracyi raczył zanieść do Najwyższéj wiadomości Jego Cesarskiéj Mości Najmiłościwszego Pana mojego, którego monarszéj mądrości, i wspaniałomyślnéj sprawiedliwości, przejęty uczuciem niezłomnéj wierności i poświęcenia bez granic dla Jego osoby i tronu, mam szczęście oddać się z najpoddaniejszą uległością i w synowskiém zaufaniu we wszystkiém, cokolwiek za sprawiedliwe uznać i rozkazać raczy.

Racz JW. Marszałku przyjąć najgłębszego poszanowania wyraz, z jakim mam zaszczyt pozostawać Waszéj Ekscellencyi

najniższym i najpowinniejszym sługą.

Wiadomości potoczne.

— W dzień św. Wincentego a Paulo Najprzewiel. Arcypasterz przybył o 8éj rano do Przemienienia Pańskiego i w napełnionym kościołku mszą św. odprawił. Blizko trzysta osób przyjęło Komunią św. z rąk Arcypasterza. Przystępowały do Stołu Pańskiego Siostry, dziewczynki z trzech domów Sióstr, chore, przystępowali chorzy, członkowie Towarzystwa św. Wincentego i t. d. Po mszy Arcypasterz zatrzymał się nieco z Siostrami i długą chwilę u ks. Prusinowskiego przepędził.

— W dniu 16 b. m. odbyło się w archikatedrze gnieźnieńskiéj uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. ks. Biskupa Konstantego Łubieńskiego, który był kanonikiem gnieźnieńskim.

— Dzienniki francuzkie, a przynajmniéj niektóre z nich, wymownie pamięć ks. Biskupa Łubieńskiego uczciły. Najgoręcéj i najwięcéj pisał *Univers*. Były także silne artykuły w *Le Monde*, w *le Français*, w *Journal de Bruxelles*, w *Le Correspondant*, a nawet w *Journal des Debats*.

— Niedawno Ojciec św. Pius IX. błogosławionego Benedykta Józefa Labre w poczet błogosławionych policzył, a teraz już wprowadzona zostaje sprawa jego kanonizacyi. Dobrowolny ten żebrak za życia snać miły jest bardzo Panu Bogu, kiedy nowe cuda naglą do rozszerzenia czci jego na cały świat katolicki. Rzecz wytoczona została na nowo przed dwoma laty dekretem św. Kongregacyi z dnia 31go sierpnia, zatwierdzonym przez Ojca św. dnia 5 września 1867. Teraz postulator sprawy O. Franciszek Virili, Missyonarz Apostolski z Kongregacyi Krwi Przenajdroższéj obesłał odezwę do Biskupów i pism katolickich z prośbą, aby wiernych do składek na kanonizacyą błogosławionego Labre zachęcali. My z naszéj strony chętnie ofiarujemy pośrednictwo i wszelkie datki jakieby na ręce nasze złożone zostały Ojcu Virili, apud S. Mariam in Trivio Crociferorum odeszlemy.

— Czytamy w *Le Monde* następujący artykuł:

„Kilku zręcznych ludzi, co kierują obecnie polityką niektórych państw zachodnich, myślą że dokazują cudów i przysługują się ojczyznie, jeśli wyczerpują swe siły, aby przeszkodzić przyjściu do skutku Soboru. Ich poplecznicy w prasie ogłaszają jako tryumf wielki odmowę biskupów rosyjskich, wschodnich, jako też protestanckich, którzy oświadczyli, że nie chcą wziąść udziału w zgromadzeniu, które będzie z pewnością największym wypadkiem obecnego stulecia. Wyobrażają oni sobie, że oddają wielkie przysługi ludzkości, ogłaszając zasadę narodowości i wielkich aglomeratów, na mocy któréj powstały zjednoczone Włochy i nowe państwa na północy, i znieważają, obwiniają Kościół i katolików, gdy położenie niedorzeczne przez zasady nowożytne, staje się nieznośném w najwyższym stopniu.

Tymczasem Rosya, która cieszyłaby się, gdyby nie przyszło do zebrania się Soboru, i gdyby schizmatycy i protestanci nie chcieli wziąść w nim udziału, czyni ogromny krok do pochłonięcia Turcyi.

Wiadomo, że kościół rosyjski został gwałtem od Konstantynopola oderwany przez carów, którzy obecnie nim rządzą, posługując się dowolnie gotowém do wszystkiego narzędziem, zwaném św. synodem. Za przykładem tym poszły Serbia, Rumunia i Grecya, które utworzyły u siebie również kościoły narodowe, dzięki pomocy, którą dała im Rosya i mocarstwa zachodnie. Kościół *ekumeniczny* konstantynopolitański, już tak osłabiony przez tyle odstępstw, widzi się dziś zagrożonym przez Bułgarią, która chce mieć swój kościół narodowy jak inne. Patryarcha grecki w Konstantynopolu doprowadzony do ostateczności, ucieka się pod opiekę Rosyi. przesełając żądanie Bułgarów św. synodowi Petersburga. Tak więc uznaje on implicite, że

kościół rosyjski, choć z buntu przeciw niemu powstały, jest dzisiaj nietylko jemu równy, lecz nawet sędzią jest jego.

Odpowiedź św. synodu jest dwuznaczna, doradza zachowanie *statu quo*, aby zadowolić obydwie strony, nic nie zmienia w rzeczy głównéj, która jest następująca: Patryarcha konstantynopolitański odzywając się do synodu rosyjskiego, który jest narzędziem politycznem cara, w pewnym względzie oddaje się w ręce Rosyi, która więc staje się urzędową obronicielką wszystkich schizmatyckich kościołów. Odtąd panowanie cara w Turcyi jest faktem spełnionym, przeciw któremu wszystkie dowodzenia brukowych naszych liberalnych doktorów i wszystkie zasady wymyślone przez dyplomatów nowoczesnych nic nie przemogą. Atoli mogą oni powetować tę klęskę, ciesząc się z tego, że biskupi schizmatyccy na sobór się nie stawią. Tém gorzéj dla nich, jeśli kiedyś radykaliści i socyaliści zbiorą kongres, z którego książęta i ich doradzcy polityczni będą wykluczeni.

Pius IX. jest dziś jedynym książęciem, który reprezentuje Zachód naprzeciw mongolismowi rosyjskiemu, który nas pochłania. Papież sam jeden rozumie swą epokę i interesa cywilizacyi europejskiéj.“

— Roku 1843 nabył rząd angielski dla brytyjskiego muzeum, wielką liczbę rękopisów syryjskich, bardzo dobrze zachowanych, które sięgają pierwszego wieku chrześciaństwa i pochodzą z klasztoru Monofizytów Matki Bozkiéj w puszczy nitryjskiéj. Rękopisy też te nazywają się *nitryjskiemi*. Brytyjskie muzeum może teraz śmiało rywalizować na tém polu z biblioteką watykańską. Mają one niezmierną wartość teologiczną i historyczną, pomijając już filologiczną. I tak: biskup nazywa się tu zawsze jeszcze starszym (presbyter) ale nigdy odwrotnie. Tradycya o Wniebowzięciu N. Panny znajduje tutaj poparcie, również cześć, któréj w samych początkach chrześciaństwa doznawała, i wiara w jéj Niepokalane Poczęcie. Dosłownie mówi jeden rękopis: „Błogosławiona była świętą i Bogu miłą od chwili, w któréj była poczętą w łonie matki.“ Takich świadectw, mówiących za nauką kościoła, którą nieprzyjaciele wystawiają jako nowatorstwo, pełno jest w literaturze syryjskiéj, tak katolickiéj jak heretyckiéj; i nietylko to, ale i duch wiejący z tych dawnych wieków jest niewątpliwym dowodem, że kościół uczył zawsze tego samego, po wszystkich miejscach i po wszystkie czasy. To też dogmatycy o wiele rozszerzają swoje dowody tradycyjne zasobami ze syryjskiego piśmiennictwa czerpanemi. W rękopisie, r r. 112 po Chr., który opisuje chwalebne męczeństwo Szarbila, dawniejszego kapłana poganskiego, przerzniętego piłą, zasługuje na wspomnienie to piękne wyrażenie: „Porwanym jest mój duch do Boga, który się stał człowiekiem.“

Zwrócić przecież chcieliśmy szczególnie uwagę czytelników na następującą rzecz, bardzo ważną.

Euzebiusz z Cezarei pisze w swojéj historyi Kościoła, że listy Pana Jezusa, które pisywał do króla Edessy Abgara, i tegoż do Zbawiciela, jako też „opis“ o późniejszém uzdrowieniu i nawróceniu króla przez św. Tadeusza, jednego z 70 uczniów, przetłómaczył z archiwum edesseńskiego. Czy pierwsza połowa tego twierdzenia tj. że Pan Jezus listy pisywał, na prawdzie opartą, nie można zawyrokować, ale druga połowa twierdzenia, którą dotąd za bajkę uważano, znalazła teraz historyczne i źródłowe poparcie. — Porównawszy część tego „opisu,“ wyżéj przytoczonego, z tekstem Euzebiusza, przekonujemy się naocznie, że z niego czerpał ten historyk. Odkrył go Anglik Cureton, zasłużony wydawca wielu rękopisów syryjskich, w manuskryptach 5 i 6 wieku pod tytułem: „Nauka Addeusza.“

Dowiadujemy się ztąd, że Addai, jak go stale nazywa oryginał syryjski, Apostół, ale z liczby 70, nietylko króla Abgara Ukkamę, ale i przeważną część znaczniejszych z ludu Edesseńskiego nawrócił od służby Belo i Nabo do prawdziwéj wiary i w Edessie jak i w okolicy kościoły budować kazał. Addeusz umarł naturalną śmiercią (a nie męczeńską, jak twierdzi późniejszy Bocheleusz), ale ustanowiony przezeń jako następca w biskupim urzędzie Aggeusz, pierwéj złotnik, został przez opadłego potomka króla Abgara w kościele zamordowanym i tamże przez wiernych pochowanym. Autor tego opisu nadmienia, że był temu współczesoym i nazywa się Larubna.

Cureton, który te rzeczy wydał pod tytułem: „*Ancient syriac decoments relative to the eorliest establishment of christianity in Edessa* itd. 1864“ uważa „naukę Addeusza“ z wyjątkiem uwagi końcowéj, która naocznie późniéj oddaną została, za antentyczną i współczesną. Tego samego zdania jest słynny ks. prof. Dr. Bickel w Monasterze, konwertyta, powaga znaczna w rzeczach tego rodzaju. Ks. Bickel powiada, że „nauka Addeusza“ nietylko jest wiarogodną, ale i języka ówczesnego używa; wynika to mianowicie ztąd, że na oznaczenie biskupiéj godności nie ma jeszcze technicznego wyrazu, lecz opisuje ją zwycznie kilku synonimami syryjskiemi, a to wskazuje na czasy przed św. Ignacym. Innych wyrażnych interpelacyi zachodzi jeszcze kilka. Te odliczywszy, śmiało powiedzieć można, że ta „nauka“ pochodzi z I. wieku. Hierarchia kościelna, ofiara eucharystyczna, modlitwy za umarłych, cześć świętych, znajdują tutaj historyczne poparcie, ale we wyrażeniach, które nie są na ten wiek dziwnemi. Na wszelki przypadek trzeba przyjąć za fakt historyczny, chociaż go nawet katolicy uczeni przyznać nie chcieli, że król i lud Edeski zostali w I. wieku nawróceni przez św. Addeusza. — Ks. Bickel sądzi, że Addeusz nie jest to samo co Tadeusz, jak zwyczajnie przyjmują, bo ponieważ Tadeusz, jak forma poboczna Lebbeusz, co znaczy pectoratus, cordatus, pokazuje, że T jest nieodzowną głoską źródłosłowu. Tudzież Syryjczycy Euzebiusz (chociaż tenże samowolnie zmienił to imię na Tadeusz) nazywają św. Addai zawsze jednym z 70 uczni, a Edessa pewnieby się nie zbyła chwały że jéj apostołem był jeden z 12. Według Euzebiusza posłał go św. Tomasz, którego Syryjczycy Efrem nazywają Judaszem Tadeuszem; to też pewnie było właściwém jego mianem, bo Tomasz (Didymus) jest tylko przydomkiem.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.